Nr. 31. We Lwowie dnia 30. Lipca 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

23)

O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI.

Czekanowski, nie potrafiwszy uzyskać pozwolenia na podróż do krainy Czukczów, pozostać musiał w Irkucku. Na szczęście rozporządzał jeszcze wtedy nie wielkim funduszem,*) więc nie potrzebował poświęcać się pracy wyrobniczej, jak to czynić musiała większa część zesłanych polaków w Irkucku, zajął się tedy z gorliwością przedmiotem własnych upodobań, mianowicie uporządkowaniem i określeniem zbiorów geologicznych i paleontologicznych towarzystwa geograficznego. Ład, jaki wprowadził do zbiorów, bardzo obfitych w okazy, ale pozostających w zaniedbaniu całkowitem, ułatwił w późniejszym czasie studja Czerskiemu, ten ostatni w rozmowach ze mną często wspominał z wdzięcznością o tej pracy Czekanowskiego i mienił jego samego swoim pośrednim nauczycielem w dziedzinie petrografji i paleontologji. Po ukończeniu zajęć w gabinecie towarzystwa, Aleksander przedstawił projekt do badań systematycznych nad geologją, dotyczącą bliższych i dalszych okolic Irkucka i sam podjął się ich uskutecznienia. Dzięki zarządowi towarzystwa, na którego czele stał wtedy generał Kukiel, uzyskano środki, potrzebne dla pierwszej ekspedycji Czekanowskiego, uwieńczonej, jak i wszystkie inne późniejsze jego ekspedycje—rezultatami pomyślnymi we wszelkich możebnych kierunkach.



Z fotografji, zdjętej w Irkucku, po powrocie Czekanowskiego z ekspedycji na Lenę.

O niektórych z tych rezultatów wspomnę tutaj, gdyż one posłużyły następnie za podstawę do dalszych badań Aleksandra, a obok tego dały możność połączenia dotychczasowych poszukiwań geologicznych, uskutecznionych przez Fr. Schmidta na Amurze i Middendorffa w Daurji, w jedną organiczną całość z poszukiwaniami różnych geologów, dokonanemi w Indjach wschodnich, w Chinach, Japonji i Europie, tak, że w ten sposób wywołany naraz został poprzed oczy naturalistów świat nowy lądu olbrzymiego, datujący z czasów dawno minionej przeszłości.

Do chwili badań Czekanowskiego sądzono powszechnie, że wszystkie warstwy, wchodzące w skład pokładów gubernji

*) Strona finansowa w życiu Aleksandra była zawsze słaba. Gdy odbywał wyprawę jaką, wtedy wyznaczał sam sobie bardzo skromne dyety, lecz po ukończeniu ekspedycji zdawał resztę pozostałych sum i utrzymywał się zwykle na kredyt, aż do czasu, gdy z płacy, pobieranej od arkusza za sprawozdania lub za prace naukowe, albo też z pieniędzy, uzyskanych za dublety zbiorów swoich, mógł nareszcie wyrównać dług zaciągnięty. W częstych i trudnych kłopotach finansowych była mu zawsze pomocną gospodyni, u której najmował pomieszkanie i stołował się zwykle, ona miała dla niego zawsze otwarty kredyt, pielęgnowała go w czasie choroby i była, rzec można, prawdziwym jego aniołem stróżem. Aleksander tytułował ją „matką“ albo „siostrą“, a ta go nazywała „bratem“. Kobieta ta, rzadkiej uczciwości, nosząca po drugim mężu nazwę Zylejszczykowej, swoją bezinteresownością, swą anielską delikatnością i poświęceniem, zasłużyła na to, ażeby ją w tem miejscu uczcić wspomnieniem.

Irkuckiej, a zawierające w sobie węgiel kamienny, zaliczyć należy do formacji węgla; dopiero Aleksander, opierając się na licznych skamieniałościach, odkrytych przez siebie w wielu miejscach terenu badanego *), zdołał ściśle określić wiele pokładów rzeczonych. Według niego, owe wszystkie warstwy, zawierające węgiel, należą do epoki daleko późniejszej niż „Karbon“, bo do formacji Jurajskiej.

We wszystkich miejscowościach, badanych przez Czekanowskiego, skamieliny roślinne, mianowicie lądowe i słodkowodne okazały się daleko obfitszemi aniżeli zwierzęce, z pomiędzy tych ostatnich zasługuje szczególniej na uwagę gatunek ryby słodkowodnej: Lycoptera Middendorffii. Gatunek ten był wprawdzie już dawniej opisany i znaleziony w wartwach zalegających okolice Turgi nad Ononem, lecz dopiero odkrycia Czekanowskiego dały możność ściłego określenia wieku pokładów Ononskich, a zarazem i połączenia tych ostatnich z Irkuckimi. Również i skorupiaki słodkowodne potwierdziły łączność warstw wyżej wymienionych, albowiem gatunek, zwany: Estheria Middendorffii okazał się być wspólnym dla obu miejscowości**). Z innych, licznych skamielin zwierzęcych wspomnę tu tylko owady, a mianowicie siatkoskrzydłe, jak np. Perlidae (Widelnice), Ephemeridae (Gętki), Agrionidae (Łątki) etc., a następnie owady Łuskoskrzydłe, czyli Motylowate (Lepidoptera). Co do tych ostatnich, to wiadomą jest rzeczą, że skamieliny Motylowatych stanowią niezmierną rzadkość w zbiorach paleontologicznych, a do tego pochodzą one z warstw trzeciorzędowych, odkrycie więc gatunków, do Motyli należących, w formacyi Jurajskiej stanowi fakt niezmiernie ważny, tak dla paleontologji, jak i zoologji w ogóle.

Z roślinnych skamieniałości znalazł Czekanowski bardzo liczne okazy, na ich podstawie zdołano określić do 60 gatunków, a z pomiędzy nich 29 gatunków roślin szpilkowatych (Coniferae). Do bardziej interesujących form należą następujące: Baiera Czekanowskiana Hr. i Czekanowskia setacea i rigida Hr.

Po tej pierwszej ekspedycyi Czekanowski przedstawił szczegółowe sprawozdanie, za które otrzymał medal złoty zasługi od Towarzystwa geograficznego w Petersburgu. To uznanie ze strony geologów stolicy było mu wielce potrzebne z racji, że w poglądach nowych obalał wszystkie dotychczasowe zapatrywania poprzedników swoich.

Jako dopełnienie do badań już uskutecznionych przedsiębrał Aleksander, częściowo na swój koszt, częściowo na koszt towarzystwa geograficznego w Irkucku kilka pomniejszych wycieczek. Tak np. zwiedził góry Bajkalskie w pobliżu Kułtuka położone, badał dalsze pasma tych gór wzdłuż drogi, zwanej „Chamardabańską“, wdzierał się na szczyt samego „Chamar-dabana“, czyli „Nosala Bajkalskiego“, gdzieśmy widzieli jego podpis, wyrżnięty na deseczce, leżącej u stóp krzyża, zatkniętego w stosie odłamów skalnych, a tam umieszczonego przez jakiegoś „pobożnego chrześcjanina“, który wierzyć musiał naiwnie, że postawieniem krzyża na tym najwyższym szczycie gór Bajkalskich, sprawi wielką przyjemność Wszechmocnemu. Ale też i tutaj nie za darmo uczyniono tą ofiarę, bo o tym krzyżu opowiadali mieszkańcy Kułtuka, że go zaniósł o własnych siłach na szczyt „Nosala“ jakiś myśliwy, który w cudowny jakoby sposób ocalał wśród zasp śnieżnych, podczas polowania jesiennego na sobole w dolinie Slindianki*). Podziwialiśmy, bawiąc z Godlewskim na szczycie „Chamar-dabana“, siłę człowieka, co potrafił przenieść

*) Miejscowości, gdzie znalazł Czekanowski skamieliny roślinne i zwierzęce, były nader liczne, a większa ich część leży w okolicach samego miasta Irkucka. Tak np. ujście rzeczki Kaï, Tapka, Góra piotrowska, okolice wsi Smoleńszczyzny, Maksimowszczyzny, okolice fabryki Talcyńskiej etc. Z dalszych okolic najważniejsze miejsca, obfitujące w skamieliny, są następujące: wieś Jełowka, wieś Bykowa, Niżesieredkina, Ust-Baleja. Czekanowski w swojem sprawozdaniu wymienił wszystkie miejscowości, gdzie znalazł skamieliny. To też rzucono się wprędce potem skwapliwie do eksploatowania tych warstw w celach tworzenia zbiorów, dobrze płatnych za granicą. Tak np. Mikołaj Hartung zebrał kollekcję bogatą dla Ryszarda Maacha, a ten wywiózł ją do Petersburga i do Londynu.

**) Czekanowski i my wraz z nim szukaliśmy bardzo pilnie pomiędzy skamielinami zwierzęcemi w warstwach Jurajskich śladów Gammaridów (kiełżowatych), obecnie tak licznych w faunie jeziora Bajkału, atoli poszukiwania nasze były dotąd bezskutecznemi; czy przyszłość nie wykaże przypadkiem jakichś form, do tego działu skorupiaków słodkowodnych należących w warstwach formacyi Jurajskiej Irkucka, tego powiedzieć nie można, w każdym jednak razie, hipoteza Aleksandra, że Bajkał jest słodkowodną pozostałością z czasów formacji Jurajskiej, dotąd ani potwierdzoną, ani obaloną nie została na podstawie badań faunistycznych jeziora Bajkału.

*) Inną wersyę, mniej poetyczną podał mi Burjata i słyszał ją opowiadaną Czekanowski, mianowicie krzyż ten kazał jakoby Burjatom, pracującym przy budowie drogi Chamar-dabańskiej, zanieść na szczyt góry dozorca jakiś, pilnujący tych robót. Dozorca rzeczony miał być wielkim tyranem dla robotników, spędzonych z różnych okolic kraju i męczonych bez wszelkiej zapłaty przy tych ciężkich pracach, których ślady pozostały dotąd. Obfitym potem i krwią Burjatów, jak powiadają, oblana była tu droga, dawniej jedyna, łącząca Zabajkalje z Przedbajkaljem. Może w celu przebłagania niebios za krzywdy wyrządzone pracującym Burjatom, krzyż ten postawiono na szczycie góry, oczywista rzecz, że rękami pogan, lecz pod dozorem i za inicjatywą bogobojnego chrześcjanina. Wersya ta, odnośnie do krzyża, zdaje mi się być prawdopodobniejszą od tamtej. „Dobrze to być osobą możną“, powiadał mi burjata już ochrzczony, „bo ta ma zawsze zapewnione królestwo w niebie, może grzeszyć, ile chce, a wzniesie cerkiew lub postawi krzyż na niedostępnem miejscu i rachunki z Bogiem skończone“.

krzyż na swoich barkach, pnąc się prawdopodobnie po tej samej, ostrej krawędzi, którąśmy się wdarli tutaj, a która rzucona nad przepaścią pomiędzy wierzchołkami dwóch sąsiednich gór, łączyła je ze sobą. Wypisaliśmy, obok nazwiska Czekanowskiego, nazwiska nasze i Wrońskiego Stanisława, lecz gdyśmy w lat kilka potem chcieli dotrzeć tą samą drogą na szczyt góry, to przejście okazało się niemożliwe, albowiem krawędź, uprzednio już wątła, popękana i niebezpieczna, runęła częściowo w przepaść, a w ten sposób przerwaną została z tej strony komunikacja piesza pomiędzy górami sąsiedniemi. (D. c. n.)

2)

Gdy lipy kwitły.

Rzuciła na staw ukradkowe spojrzenie i stanął jej w myśli, jak wyraźny obraz, urywek pewnego z dawnych lat wieczoru.

Było lato jak teraz; słońce za gaj zachodziło i na wodę padły smugi powłóczystych cieni. Nadbrzeżne szuwary stały nieporuszone, senne; u stóp ich białe lilje na szerokich liściach kładły śnieżyste głowy i gromady niezapominajek patrzyły cichemi oczyma z za wiotkich łodyg tataraku.

W powietrzu wisiała cisza — zasłuchana, tajemnicza, jakby oczekiwanie czegoś, co przyjść ma, jakby rozsuwanie się zasłon przed światem snów i baśni. Żaden wiew, żaden dźwięk nie przemknął; u brzegów tylko w drgającym purpurowym promieniu kołysały się cicho kolumny drobnych muszek, lub na szybę stawu spadała chybka jaskółka, czasem skrzydłem wodną toń musnęła i mknęła dalej, cicha i lekka, jak sylf czarodziejski.

Płynęli małem czółenkiem, we dwoje. Fala kołysała ich zwolna; pod nimi leżały ciemności wodnej toni, nad nimi otwierała się kopuła niebieskich otchłani. Śladem wiosła, z wód głębi, z ciemnych tajemniczych światów wyciągały się ku nim długie węże roślin, a głąb niebiosów wiała na nich nieskończonością i nie znać było kędy złoty promień w niej się rodził, kędy srebro światła w błękit się wlewało. Cicho było — lecz w ich myśli brzmiała pieśń dziwnej mocy i nieziemskich tonów, która im świat pędzlem bożym malowała i wiązała ich dusze w kryształowe tęcze jasnowidzeń, kwiaty uniesień na głowę im sypała i światy uczuć bożych roztwierała przed nimi.

W taką chwilę dwa bliskie serca uderzają głośno i dłonie się szukają... W taką chwilę — nie wie, jak to się stało — silne ramię opasało ją gorącym uściskiem i wzrok płomienny, palący jak słońce, lał miód i żar w jej oczy, a purpurowe usta, nie śmiąc dotknąć jej ust nawpółdziecięcych, szeptały słowa urywane — gorące, spragnione, wpółpamiętne siebie a czci świętej pełne.

»Czy nie zapomni? Czy pamiętać będzie? Czy znajdzie taką samą, jak powróci?« — Boże wielki! alboż zapomnieć można taką chwilę nieziemskiego czaru, najpiękniejszy sen na ziemi, obraz boży błyskawicą uczuć niebiosom wydarty? Kto raz głowę złożył na niebieskim progu, ten choćby przez najdłuższe lata, w najsmutniejszem życiu chwili takiej nie zapomni nigdy.

A potem czółenko przybiło do brzegu. Śmiejąc się znowu jak rozbawione dzieci, lecz w duchu strwożeni, jakby w twarz spojrzeli wielkiej tajemnicy bożej, biegli przez łąkę, płosząc kładnące się do snu motyle, roztrącając senne głowy kwiatów, pełne rosy.

Nazajutrz wczesnym rankiem wybiegła na tę dróżkę, ledwo znaczną wśród traw, wężem się wijącą. Nieprzepartym przyzywem coś ją tu przywiodło. Może zebrać chciała snujące się tu wczorajszego snu wspomnienia, może spojrzeć w oczy niezapominajkom, co wczoraj widziały?

Przybiegła nad staw, stanęła — lecz wobec cichego szeptu tataraków i lilij jasnych w słońcu, wobec tych fal wodnych, jak zwierciadło wiernych, zdjął ją jakiś przestrach, nito zawstydzenie, a potem śmiech pusty i takie wesele, iż ramiona szeroko otwarła i jak ptak trzepocący skrzydłami, wpadła, śmiejąc się głośno, w kołyszące się u brzegu czółenko. Chciała lotem jaskółki pomknąć na szerokość jeziora, kołysać się chciała na głębiach między otchłanią jaśniejącego stropu i pod ruchliwą pod stopami wód ciemnią. Schyliła się, aby wziąść wiosło do ręki i wzrok jej padł nagle na mały przedmiot czarny, na dnie łódki leżący. Była to niewielka czarna książeczka, studencki notatnik — jego notatnik! Podniosła skwapliwie i kartki szybko przeglądać zaczęła. Lecz były tu tylko krótkie, nic nie znaczące notatki: cyfry, adresy, czasem jakieś wyliczenia algebraiczne; to znowu stacje kolei, wydatki podróżne. Aż oto

— jakiś wierszyk! Urywek z Halki? »twarz jej błysnęła z warkoczów płowych, uśmiech przyleciał z ust purpurowych...« roześmiała się głośno i zarumieniona oczy w otwartą książeczkę schowała. A potem ze zdwojoną ciekawością dalej przeglądać zaczęła. Lecz znów tylko cyfry i drobne notatki. A tu co? jakiś ustęp długi — stroniczek kilka... tak drobno, tak śpiesznie pisane, że ledwo odczytać można. O, odczyta — do ostatniej literki!

I czytała. Raz i drugi powtórzyła pierwszy ustęp. Cóż on tu pisze? Ona tego jasno zrozumieć nie może. »Wszechmiłość« — co to ma znaczyć? »Wszechmiłość jest siłą, co urodzona w człowieku podnosi go na wyżyny boże, jest dźwignią, co ziemię z posad poruszyć zdolna...« a potem jeszcze: »Miłość i wiedza to dwa skrzydła młodości dane, aby ją nad poziomy niosły — to pieśń, która nie do tęczowych snów kołysze, ale do czynów nas budzi,« — O jakiej miłości on pisze? Wszakże nie o t e j... Wszechmiłość — to chyba ta, o której w pacierzu się mówi: kochaj Boga i ludzi? Ale to jakoś w pobożnych książkach inaczej wygląda. Do czynów ma budzić — do jakich czynów? Kędy dwa te skrzydła, miłości i wiedzy, zanieść nas mogą? — Jak to jest wszystko okrutnie jej obcem, a wszakże on to pisał... I jest to jakieś ciekawe i wielkie... och, wielkie...

Westchnęła głęboko i krew jej nagle tętnić w uszach poczęła i czegoś serce głęboko biło, a myśli przelatywały szybkie — i oczy jej się mrużyły, jakby za dużo widziała obrazów, i oddech spierał się w piersi, jakby lotem szybującego ptaka leciała gdzieś w bezmiar bez końca.

Przeszła tak chwila, czy godzina — nie wie; tylko kiedy doleciało ją nawoływanie ze dworu, drgnęła, jakby z wysokich szczytów na ziemię upadła i ukrywszy starannie książeczkę za falbankę stanika, wpół śniąc, w pół na jawie szła zwolna do domu.

Dzień letni taki długi, a zostało jeszcze parę niedoczytanych stroniczek. Cały dzień krzątała się machinalnie, nie bardzo wiedząc co robi i co się dzieje dokoła. J e g o nie było, wyjechał z ojcem na cały dzień do miasta. Tem lepiej — mogła sama pozostać z swą myślą. Lecz zaledwie wieczorem, kiedy wszyscy usnęli, mogła świecę ostrożnie przysłonić, usiąść w łóżeczku i zabrać się do notatnika. Nie chciała, aby nawet która z sióstr ją widziała.

I pogrążyła się w czytaniu. Długo te kilka stronic czytała. Czytała, czy myślała z oczyma w pismo wbitemi — dotąd nie pamięta. Czuła tylko znowu jak krew jej tętni w skroniach i policzki płoną, i jak trudno jest odgadnąć te dziwne słowa i że nagle coś się przed nią otwiera nieznanego, wielkiego... Świeca, skwiercząc sinym płomykiem, dogasła w lichtarzu, przez szpary okienic zaczęło przesuwać się światło dnia i ozwały się głosy budzących się ptaków, a ona pierwszą noc w życiu nie spała, rozpalone skronie ścisnęła rękami i słuchała głosów, które się jej w duszy budziły.

Przeszło lato, przekwitły bzy i róże, jaskółki uleciały. I on odjechał kończyć nauki w stolicy. Została sama, w głuchym, opustoszałym dworze, Nieraz w jaki wieczór wrześniowy, brała czółenko i płynąc zwolna po mętnej fali, słuchała jak wiatr szeleści po rokitach, obrywa z drzew żółte liście i sypie je na wodę rozpierzchłe. Myśli lecą daleko i tęsknota z płaczem wzbiera w duszy. Czy pamięta? Czy powróci? Wspomnienia krążą koło niej; czuje go przy sobie i głos jego młody tętni często w uchu. Płakać jej się chce i ulecieć z tym wiatrem kędyś daleko, daleko... Czasem rzuci czółno i do lasu idzie. Uschły liść pod nogami szeleszcze, żołna puka po sosnach — pusto, głucho... Nie słychać trąbki pastuszej, ani piosnki ptaszej, ciężkie chmury pełzną nad drzewami i wiatr wierzchołkami słania. Czasem staje i słucha siebie: co to jej się tak budzi w myśli, w sercu? Skąd te myśli, jak ptaki gromadnie ją oblatują, czemu każdy dzień jest inny i świat, co ją otacza, codzień pełniejszy, szerszy? Wyjeżdżając, zostawił jej kilka książek; przeczytała je raz i drugi i pomyślała, że to tylko okruchy tego, co musi gdzieś istnieć olbrzymio, szeroko. Powinna przecież być jakaś tędy droga. Zaczęła jej szukać. W domu książek było bardzo mało. Stary sąsiad przywiózł Lamartina, Bossuetta, ciotka z miasta przysłała angielskie powieści. Ale to nie to, czego szukała. Siostry były na pensji, ją dla słabszego zdrowia w domu zostawiono. Rosła, jak polny krzew, swobodnie i bez kierunku, na wichrze własnych myśli, na słocie wątpień, w blaskach słonecznych uniesień. Siostry przywoziły z sobą książki szkolne; przeglądała je chciwie, czasem się ucząc. Lecz to jeszcze nie to. Nie wszechmiłość to, ani wiedza. Wolała iść do wioski i słuchać, co starzy mówią i patrzeć jak żyją w ciemnocie, w biedzie. Myślała wówczas: prawda, to także jest jak wiedza, a miłość — wszakże ja kocham tych nędznych i ciemnych i płaczę ich łzami i bólem ich boleję i kocham także tę ziemię naszą, na której wspólnie od wieków żyjemy, i my i oni. Lecz wiedza i miłość to tylko skrzydła, co niosą do czynu, a ja co uczynię? Płakać z płaczącemi — strasznie mało...

A zima minęła, i znowu zazieleniły się gaje i kwiaty rozkwitły. Jej serce także prosiło o słońce, dość już czekało, tęskniło. Przyjechał z bratem — lecz tylko Warenicz. On przyjechać nie może, jest obecnie kędyś na praktycznych studjach. Przysłał tylko sporą paczkę książek. W jednej z nich znalazła zasuszony kwiatek, jeden z tych dwóch kwiatów, o które kiedyś prosił, aby od piersi odpięła i pocałunkiem je błogosławiąc oddała. Na kwiat uschnięty patrzała, aż oczy łzami zaszły, pocałowała go jak relikwję i do zbioru pamiątek schowała, a do książek rzuciła się z żądzą zagłodzonego. Smutnie zeszło jej lato; łódki ani razu nie odwiązała od brzegu, po ogrodzie,

po lesie, nie dźwięczał jej śmiech i nie bujały pieśni. A za to w ogrodzie, gdzieś w cieniu, albo pod lip kwitnącym namiotem siadywała pogrążona w czytaniu i młoda myśl leciała na skrzydłach w świat wiedzy, w kraj piękna...

Tak przechodziły lata, jedne za drugiemi. O Gromskim przychodziły wieści zrazu częste, potem rzadsze, wreszcie nie wspominano o nim prawie. Wiedziała, iż świetnie ukończył nauki, że wysłano go dla dalszych studjów za granicę. Kiedyś doszła ich wieść, że otrzymał świetną na dalekim wschodzie posadę, którą musiał objąć tak śpiesznie, iż czasu nie starczyło, aby pożegnać kraj i przyjaciół.

Przez ten czas w domu ich zmieniło się wiele. Siostry jedna po drugiej zamąż wychodziły, brat kończył już uniwersytet. Ona tylko na pozór życia nie zmieniła. Ojciec chętnie ją widział przy sobie, bo była jego prawą ręką i pomocnicą we wszystkiem, ale babka i siostry z niepokojem o nią się troskały. Nie brakło wszak starających się, ale żadnego nie chciała. Czy czekała na kogo? Nie, tylko wszyscy jej byli nie mili, gdyby zdarzył się ktoś taki, jakby pragnęła — ale takiego nie było. Nieraz stawało się jej w domu ciasno, duszno i tęskno; chciałaby wylecieć jak ptak z gniazda i własnych skrzydeł, własnego lotu spróbować; ale ojca, ani domu, ani starej babki porzucić nie mogła; umiała więc usta zaciąć i czekać milcząc, aż okoliczności szczęśliwiej się złożą.

I teraz oto, po tylu latach Gromski przyjechał. Za chwilę ujrzy go — tego, co zachowując dla ich domu życzliwe i pełne uszanowania wspomnienie, o niej zapomniał. Jakim on jest? Niewątpliwie, siedem lat ubiegłych zmieniły go bardzo. Wszakże i ona nie jest już tamtem, co wówczas, szesnastoletniem dziewczęciem. Jego odgadywała potrochu, owszem domyślała się napewno. Dawniej listy jego do jej ojca, później wzmianki kolegów malowały go dość wyraźnie. Jeden poczciwy Warenicz widział go zawsze w idealnem świetle.

Otóż nareszcie zobaczy jakim jest. A tamto już przeszło; powiedziała Frani, że dawno minęło; i prawdę mówiła — minęło. Cóż ją może łączyć, ją, dzisiejszą, z tym bogatym karjerowiczem, z tym wielkim łowcem fortuny, zajadłym szermierzem o wysokie stopnie społecznej drabiny, tak już stał się niepodobnym do zapalonego studenta z lat owych, którego jedynie czekaćby mogła. Ów dawny, ów cudny sen rozwiał się w nicość — jak wszystkie tęczowe sny młodości. A tylko ona nie zapomniała i wiecznie pamiętać będzie. Wszechmiłość — teraz ona to słowo rozumie, i nie pokłoni się obcemu bóstwu, jak zrobił to on — niegdyś pierwszy jej mistrz, co jej podwoje na drogę myśli otworzył.

Tak marzyła Wala, myślą przebiegając przeciąg lat siedmiu, które ją od owej chwilki ulotnej na stawie dzieliły. Czar wspomnień otumaniał ją narkotyczną wonią dawnych uczuć, a jednocześnie czuła coraz wzbierającą falę ogromnej goryczy. Niewypłakane łzy palące dławiły ją w piersi; lecz już teraz łatwo płakać łzami nie umiała, wszystkie żywe dziecinne czucia zamknęły się w jej sercu stężałem jak granit. Nie znaczyło to jednak, aby nie umiała czuć głęboko i silnie, aby w tym granicie jedwabnej przędzy pieszczot nie było. Tylko, gdy tak siedziała wśród towarzystwa spokojna i milcząca z pilnie migocącą w palcach igłą, niktby nie odgadł, ile tęsknoty i jaki ból przykrywają spuszczone powieki i jak głębokie westchnienie tłumią zamknięte usta.

Czytanie przerwane zostało szelestem sukni i żywem stąpaniem. Najstarsza z sióstr sama przychodziła po Walę i zwróciła się zaraz do niej z wymówką, iż dotąd jej w domu nie widzi. Poczem zaprosiła całe towarzystwo na herbatę z pewnym podkreślającym się naciskiem w prośbie, ponieważ »pan Gromski sam, pan Gromski się nudzi, pan Gromski czeka.« W całej jej postaci, w tonie głosu, w staranniejszem nawet przybraniu znaczyła się pewna ostentacja dla niespodzianie przybyłego gościa. I zebrani pod wrażeniem tego nacisku mimowoli powstali natychmiast i w pewnym poważnym nastroju skierowali się za nią do domu. Wala szła za innymi.

D. c. n.

Sokalszczyzna.

Br. Sokalski. **Powiat Sokalski pod względem geograficznym, etnograficznym, historycznym i ekonomicznym.** Lwów 1899 — str. 496.

Z początkiem r. 1893 ogłosiło Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie konkurs na geograficzno — historyczny opis któregokolwiek powiatu w kraju. „Powiat jako taki — czytamy w owem ogłoszeniu konkursowem — był w przeszłości naszej i jest obecnie ważną jednostką w rozwoju życia publicznego. Zdrowy rozwój całego organizmu społecznego jest zależny od prawi-

dłowego funkcjonowania jego części Dokładna znajomość stosunków ekonomicznych i etnograficznych własnego powiatu jest rzeczą niezbędną do skutecznej pracy w instytucjach gminnych i powiatowych a poczucie przynależności powiatowej jest silnym bodźcem do zajmowania się sprawami publicznemi w tym zakresie ściślejszym, który bywa zwykle także szkołą pracy obywatelskiej na szerszem ogólniejszem polu.“

Ogłaszając konkurs, podano warunki co do treści prac, a mianowicie, opis powinien zawierać:

1) Przegląd fizykalnych warunków powiatu (orograficznych, hydrograficznych, geognostycznych, klimatycznych i metorologicznych);
2) pogląd na bogactwa przyrody (płody zwierzęce, roślinne i kopalne, oraz zalesienie);
3) jak najdokładniejszy opis zaludnienia, właściwości ludu pod względem etnograficznym:
4) stan gospodarstwa rolnego;
5) przemysł domowy i rzemieślniczy;
6) obraz rozwoju miast i miasteczek oraz rękodzieł i przemysłu fabrycznego;
7) przegląd najważniejszych wypadków dziejowych, o ile powiat był ich polem, tudzież zestawienie pamiąte : dziejowych znajdujących się w powiecie.

Muzeum wyznaczyło za najlepsze prace cztery premje; oprócz tego wyjednano dla konkursu dwie nagrody rządowe. Na konkurs nadesłano 16 prac, zawierających opisy 14 tu powiatów: sokalskiego, staromiejskiego, śniatyńskiego, gródeckiego, trembowelskiego, krośnieńskiego, chrzanowskiego, kamioneckiego, limanowskiego, łańcuckiego, nowotarskiego, tureckiego i jeszcze dwóch, których przedmowa do pracy p. Sokalskiego bliżej nie wymienia.

Wynik konkursu znakomite dał świadectwo naszemu stanowi nauczycielskiemu, w którym, pomimo znanych nader trudnych warunków egzystencji przecież, jak się okazało, tyle jest szczerej chęci do pracy naukowej, tyle zamiłowania do rzeczy ojczystych. Z liczby dwunastu prac, które na konkursie zdobyły bądź to nagrodę, bądź wzmiankę zaszczytną, dziesięć wyszło z pod pióra osób, należących do sfer nauczycielskich. Co więcej, okazało się, że konkurs ten obudził dalszy ruch pośród nauczycieli, skierowany do publikowania prac w zakresie krajoznawstwa. Już po konkursie ukazał się w druku opis pow. podhajeckiego napisany przez inspektora szkolnego p. M. Niedźwiedzkiego.

Z prac odszczególnionych przy konkursie wyszło dotychczas z druku sześć. Ostatnią jest wymieniony w nagłówku niniejszego sprawozdania opis powiatu sokalskiego pióra p. Br. Sokalskiego, wydany nakładem muzeum Dzieduszyckich, które w przedmowie zapowiada jeszcze wydanie swoim sumptem opisu powiatu Staromiejskiego przez p. Zofię Grynbergową.

W układzie swego studjum krajoznawczego trzymał się p. Sokalski ściśle warunków konkursu, pomijając jedynie dział przyrodniczy, gdyż hr. Włodzimierz Dzieduszycki sam przygotowuje właśnie do druku opis flory i fauny w Sokalszczyźnie.

Po opisie powiatu pod względem geograficznym następuje najobszerniejsza, bo połowę całego dzieła zajmująca, część etnograficzna, mająca przeważnie charakter folklorystycznego materjału, który jeszcze domaga się opracowania porównawczego i krytycznego. Jako materjał posiada on jednak wartość dużą, jest widocznie czerpany z pierwszej ręki i gromadzony z wielką pracowitością, choć w niektórych wypadkach autor zdradza brak należytego teoretycznego przygotowania i krytycyzmu.

Tak np. na str. 78 rozpoczyna autor „dokładny pogląd na sposób odżywiania się ludności“ i zamierza „przyjrzeć się nietylko codziennemu jadłu mieszkańców w różnych częściach powiatu, lecz wykazać różnice między pożywieniem najzamożniejszych, mniej zamożnych i najuboższych....“ Kwestja to bezwątpienia b. ważna, ale z opisu p. S. możemy się tylko dowiedzieć, z czego w ogólności tj. z jakich potraw składa się obiad, połudenok i wieczerza u zamożniejszych i biedniejszych włościan, ale sprawa pożywności tych pokarmów pozostaje zupełnie nietkniętą. Nie dowiadujemy sie zatem wcale, o ile ludność pow. sokalskiego zaspakaja przeciętną potrzebę podtrzymania organizmu ludzkiego. Niekiedy obraca się autor w sferze ogólników, np. gdy, przechodząc po kolei różne rodza e pokarmów, powiada o mące, iż „jest zawsze w zapasie (!).“

Jest w pracy p. S., pomimo podziału, opartego na wymaganiach konkursu, pewna niesystematyczność. Tak np. w omawianym dziale o pożywieniu znajdujemy w końcu podział ludności na trzy kategorje: najmożniejszych, mniej zamożnych i ubogich w poszczególnych okolicach. Daty te zebrał p. S. na podstawie szczegółowych kwestjonarjuszów rozesłanych w rozmaite strony powiatu. Do zamożnych zaliczono włościan posiadających więcej niż 8 hektarów roli. Mniej zamożni to posiadający od 3—8 ha, wreszcie ubodzy utrzymują się przeważnie, jeśli nie wyłącznie, z zarobku dziennego. Nie będziemy się tu sprzeczali z autorem o zasadę tej klasyfikacji. Skorzystamy z niej tylko, aby podnieść znaczny procent ludności ubogiej, żyjącej, jak pisze p. S. „przeważnie, jeśli nie wyłącznie, z zarobku dziennego,“ — czyli, krótko mówiąc, proletarjatu wiejskiego. Z 9-ciu okolic, które autor zbadał, w jednej (okolica Prusinowa) jest proletarjatu — 65%, w trzech po 50%, w pozostałych pięciu od 15—30%. Położenie tego proletarjatu musi być

ciężkie, choć p. S. dość różowo się na tę sprawę zapatruje, pisząc, że „przednowek nie bywa tu zbyt ciężkim i nie odczuwają go biedni. Raz dlatego, że ludność pow. sokalskiego jest oględniejszą i stara się o zabezpieczenie sobie bytu na wiosnę oszczędnościami z zarobków jesiennych lub zimowych, wreszcie i dlatego, że w całym powiecie jest zaledwie 5% t. zw. komorników, tj. ludzi nie mających własnej chaty, a 25% chałupników tj. właścicieli chat z ogrodem. W latach nieurodzaju — czytamy dalej w omawianej książce — lub w braku zarobku wspierają ubogą ludność spichlerze gminne, znajdujące się w każdej gminie i dwory, które zaliczają na rachunek robót polnych, bądź gotówkę, bądź zboże.“ Ale oto co o owych zarobkach pisze p. S. w ekonomicznej części swego dzieła. „Przedewszystkiem w wielu wsiach brak wogóle zarobku w zimie. Dziś, odkąd maszyny zastąpiły wszędzie pracę rąk ludzkich, wieśniak w zimie nie ma co robić. Taki brak zarobku dotkliwie uczuwać się daje: w Szmikowie, Spasowie, Tartakowie, Ulwówku, Jastrzębicy, Worochcie, Budyninie, Boratynie. Gospodarze, którzy mają konie,.... zarabiają furmanką“ od 60 — 150 ct. dziennie. „W okolicach leśnych wyrąb lasu daje niekiedy możność zarobku 30—35 ct. dziennie. Zresztą zarobek dzienny zimową porą bywa w różnych wsiach różny:“ — Autor wylicza 10 wsi, w których ludzie mogą zarobić od 14—20 ct., 5 wsi z zarobkiem od 12 do 20 ct., w Horodłowicach zarabia się od 12 do 16 ct., w Budyninie 12—18 ct., w Boratynie 16—20 ct. i to mało kiedy; w Chłopiatynie 14—20 ct, w Hoholowie 16—20 ct. W 12-tu wsiach zarabiają od 30-40 ct. „We wsiach nad Bugiem, Ratą i Sołokiją zarabiało wielu rybołowstwem 30 do 40 ct. dziennie. Obecnie jednak, wskutek wejścia w życie ustawy rybackiej, zarobek powyższy ustał.“ Za te cyfry, zebrane oczywiście przez autora na miejscu, należy mu się prawdziwa wdzięczność Pozwalają nam one sformułować sobie sąd o warunkach bytu ludności wiejskiej w Sokalszczyźnie na podstawie żywych faktów, a nie jałowych tylko ogólników. Ale przy takiej wysokości i pewności zarobków czyż można mówić o oszczędzaniu? A jeżeli pomimo to ludność oszczędza, to chyba życie jej jest bezustannem przymieraniem z głodu.

Po części etnograficznej następuje historyczna, będąca zbiorem luźnych wiadomości o rozmaitych zabytkach w pow. sokalskim, dawniejszych i nowych, poczem idzie opis obecnego stanu 6-ciu miast i miasteczek tegoż powiatu wraz z rzutem oka na ich przeszłość dziejową. I tu znowu musimy podnieść brak systematyczności, gdyż do opisu miast wkradło się wiele materyału, należącego właściwie do części etnograficznej — np. opis obrzędów weselnych, chrzcin itp. W historycznej części znajduje się, nakoniec, przegląd ważniejszych wypadków dziejowych w ziemi bełzkiej, zawierający: domysły o osadach pierwotnych, o powstaniu t.zw. grodów czerwieńskich oraz opis stanu ziemi bełzkiej pod panowaniem książąt ruskich i litewskich, książąt mazowieckich, pod panowaniem wreszcie Polski i Austrji.

Najkrótszą stosunkowo jest część ekonomiczna dzieła p. Sokalskiego, choć zawiera mimo to sporą wiązankę ciekawych wiadomości, jak np. owe, już zaznaczone wyżej, daty o zarobkach, dalej o chowie zwierząt domowych i inne.

Przechodząc do całości pracy p. Sokalskiego, podnieść należy, iż główną jej wartość stanowi bogactwo materjału (folklorystycznego i wogóle krajoznawczego,) widocznie czerpanego z pierwszej ręki. Autor w swej charakterystyce ludu i warunków jego bytu nie bawi się prawie nigdy w ogólniki a daje fakta, brane wprost z życia.

Do dzieła swego dołączył autor obszerny alfabetyczny spis miejscowości tudzież nazw pól, lasów, uroczysk i zagonów oraz mapkę powiatu sokalskiego. *p.*

Ważny Kwestjonarjusz.

„Czy należymy do ludów rosłych, średnich, czy też niezmiernie nizkich, czy jesteśmy dobrze, czy też nędznie rozwinięci pod względem fizycznym, czy się wreszcie wyradzamy, czy też nabieramy stopniowo, aczkolwiek nieznacznie, wyższego wzrostu, większej wagi i wogóle lepszego rozwoju fizycznego?“

Takie pytania w łódzkiem „Czasopiśmie lekarskiem“ stawia dr. L. Rutkowski z Płońska i przychodzi do wniosku, że:

„ażeby raz już skończyć z wątpliwością, ażeby raz już chociaż jako tako określić nasz stan fizyczny, należałoby jednocześnie prawie porobić jaknajwięcej pomiarów na całem zamieszkiwanem przez nas terytorjum. Specjalnych na to funduszów, specjalnych wreszcie, urzędowo niejako, zajmujących się tą sprawą — ludzi, profesorów antropologji — tak jak

inne bogatsze, znajdujące się w lepszych warunkach narody, nie mamy; należy więc wykonać tę pracę siłami prywatnemi. Jest to naszym obowiązkiem społecznym.“

Do spełnienia jego dr. Rutkowski nawoływa przedewszyskiem lekarzy i udziela następujących wskazówek,

„Kto zaczyna robić pomiary, ten powinie pozbyć się wszelkich, z góry powziętych upodobań do ludzi wysokich lub nizkich, gdyż pomimo woli będzie przeważnie mierzył tylko wysokich lub też tylko niższych, a tymczasem należy mierzyć wszystkich, jacy się nam trafią, bez względu na barwę skóry, oczu itd,; pamiętajmy, że bohaterem był zarówno Łokietek, jak i Bolesłew Chrobry.

„Następnie mierzyć należy tylko ludzi względnie zdrowych, a przynajmniej przez choroby długotrwałe nie wyniszczonych, ludzi dorosłych, najlepiej około lat 30, w każdym zaś razie nie młodszych od lat 50, aby uniknąć pomiarów osób jeszcze nie rozwiniętych lub też dotkniętych uwiądem starczym. Mierzyć należy tylko polaków (o ile ktoś chciałby ograniczyć się 100 pomiarami; pożądanem byłoby jednak robienie osobno pomiarów ludności żydowskiej i mieszańców z niemcami). Nazwę „polak“ rozumiem w danym wypadku bardziej ściśle, antropologicznie, a więc nie należy umieszczać w liczbie polaków tych, o których wiemy, że pochodzą z matki lub ojca innej narodowości. Uważałbym za odpowiednie zbieranie danych podług niżej przytoczonegd schematu;

1) płeć (mężczyzna); 2) gdzie urodzony (wieś, parafja powiat); 3) wiek; 4) wzrost w centymetrach; 5) obwód piersi; 6) waga; 7) barwa oczu (niebieska, piwna, szara lub zielona); 8) barwa skóry na piersiach (biała, płowa lub śniada); 9) kolor włosów (jasny blondyn, ciemny blondyn czyli szatyn, brunet — włosy czarne, kruczo czarny, rudy); 10) kształt nosa (zadarty, prosty, garbaty); 11) z jakiej sfery pochodzi (szlachcic, mieszczanin, chłop — a jeżeli chłop, to czy ze służby, czy z włościan (mających mniej niż 30 morgów ziemi), czy też z gospodarzy (mających 30 lub więcej morgów). Ostatni dział wprowadzam dlatego, zem zauważył wśród gospodarzy, mieszkających po królewszczyznach, znacznie wyższy wzrost i wagę, niż wśród służby i włościan. Najlepiej osobno podawać pomiary szlachty, osobno mieszczan, osobno chłopów; toż samo stosuje się i do kobiet. Pomiarów chłopów lub chłopek należy podawać conajmniej po 100, szlachty i mieszczan ile się zbierze.

Wzrost mierzymy za pomocą podziałki metrowej umieszczonej chociażby na odrzwiach lub na ścianie. Najlepiej mierzyć badanych boso, przy takiem ustawieniu głowy, aby otwór uszny i dolny brzeg przegrody nosa były na jednej linji poziomej; w razie niemożliwości mierzenia boso, od wzrostu odjąć wysokość napiętków. Ważyć należy bez butów i bez wierzchniego ubrania, a od otrzymanej wagi należy odjąć 8 do 5 funtów, w zależności od zimowego lub letniego ubrania. Obwód piersi należy mierzyć przez sutki, nakładając centymetrową miarkę poziomo; po nałożeniu miarki badany powinien podnieść ręce do góry. Obwód piersi u kobiet najlepiej mierzyć przez przyczep 4 żebra do mostka.“

Z pism i książek.

Tłumaczenia Fr. Chopina wydał i przedmową zaopatrzył Mieczysław O. Żukowski. Czerniowce 1899. Nakładem „Koła Pań na Bukowinie“, filji Krakowskiego Towarzystwa Szkoły ludowej. Cały dochód przeznaczony na rzecz funduszu Bursy polskiej im. A. Mickiewicza w Czerniowcach.

Jako zwiastuny zbliżającej się półwiekowej rocznicy zgonu wielkiego mistrza tonów, mnożą się wydawnictwa, popularyzujące jego życie, jego dzieła. To najświeższe, wyżej wymienione, rozłamuje się na dwie części; przedmowę, obejmującą str. 20, i zbiór poezji, ułożonych do muzyki Chopina. Autorem przedmowy, którą właściwiej byłoby nazwać ładnie napisanym życiorysem, jest pan Mieczysław Żukowski, kompozytor i literat. Poezje zaś, będące tłumaczeniami przedziwnych mazurków, polonezów, nokturnów i preludjów Szopenowskich, wyszły z pod pióra aż dwunastu poetów. Pierwsze miejsce należy się wśród nich Ujejskiemu, natchnionemu tłumaczowi mazurków, twórcy „Marsza żałobnego“ z sonaty, op. 35. Po nim Sęp Józef dał najwięcej poezji Szopenowskich, a wśród nich taką śliczność, jak „Dziewa mazowiecka“. Pojedyńcze zaś utwory wielkiego muzyka-poety znalazły powołanych tłumaczy jak: Or.-Ot, Kołakowski Klemens, Tetmajer, Wolski, Kania, Wojda, Krumłowski oraz Marja Konopnicka, która oprócz tłumaczenia Preludjum i Nokturnu, umieściła w zbiorze tę oto pieśń, żalem zawodzącą „W rocznicę Chopina“:

W obcej gdzieś krainie
Kamień twój grobowy,
Cudze niebo płynie
Nad snem twojej głowy,
Cudze niebo chmurne
Rankiem grób twój rosi,
Cudzy wiatr ci echo
Cudzych pieśni nosi.

Ani twej mogiły
Nasza brzoza strzeże,
Ani świerk pochyły
Szepce tam pacierze

Ani wierzby nasze
Żałośnemi szumy
Budzą ciebie nocą
Z śmiertelnej zadumy

Kurhanu twojego
Bracia nie sypali,
Nasza złota zorza
Tobie się nie pali,
Nie palą się tobie
Nasze gwiazdy drżące,
Grobu twego nasze
Nie srebrzą miesiące...

Nie jego muzyce, lecz pamięci samego mistrza poświęca również i A. Niemojewski utwór swój „Nad Utratą“, znany czytelnikom naszego pisma.

M. W.

Z „Drukarni Udziałowej“ we Lwowie, ul. Lindego 8.